

LEWIS CAROLL

Przygody
ALICJI
pod ziemią

TŁUMACZENIE RĘKOPISU
LEWISA CARROLLA

opublikowanego
pod tytułem:

„ALICE'S
Underground Adventures”.

(1886)

PRZEKŁAD ORYGINALNEGO MANUSKRYPTU
WYDANEGO NA ŻYCZENIE
LEWISA CARROLLA W 1886 ROKU.

Chapter III.



"The first thing I've got to do," said Alice to herself, as she wandered about in the wood, "is to grow to my right size, and the second thing is to find my way into that lovely garden. I think that will be the best plan."

It sounded an excellent plan, no doubt, and very neatly and simply arranged: the only difficulty was, that she had not the smallest idea how to set about it, and while she was peering anxiously among the trees round her, a little sharp bark just over her head made her look up in a great hurry.

An enormous puppy was looking down at her with large round eyes, and feebly stretching out one paw, trying to reach her: "Come here!" said Alice in a coaxing tone,

root unity

ROZDZIAŁ III.

– Pierwszą rzeczą, jaką muszę zrobić – powiedziała do siebie Alicja, wędrując po lesie – jest urosnąć do odpowiednich rozmiarów, a drugą – znaleźć drogę do tego pięknego ogrodu. Myślę, że to będzie najlepszy plan.

Plan w rzeczy samej wydawał się znakomity, bez wątpienia prosty i zgrabnie pomysłany, jedyną trudnością było to, że nie miała najmniejszego pojęcia, jak się do tego zabrać, a gdy tak wpatrywała się z niepokojem w otaczające ją drzewa, tuż nad swoją głową usłyszała ostre szczeknięcie, które spowodowało, że szybko podniosła wzrok.

Wielkimi, okrągłymi oczami patrzył na nią ogromny szczeniak, który teraz lekko wyciągał jedną łapę, próbując ją dosięgnąć:

– Biedactwo! – powiedziała Alicja uspokajającym tonem, i usilnie starała się do niego zagwizdać, ale przez cały czas była strasznie zaniepokojona myślą, że może być głodny, a w takim przypadku prawdopodobnie pożarłby ją, mimo jej wszelkich dobrych zamiarów. Nie wiedząc, co zrobić, podniosła nieduży patyk i wyciągnęła go w stronę szczeniaka. Szczeniak wyskoczył w powietrze na cztery łapy i z okrzykiem radości rzucił się na patyk, chcąc go chwycić. Wtedy Alicja zrobiła unik, kryjąc się za wielkim ostem, aby nie dać się staranować, a gdy tylko pojawiła się po jego drugiej stronie, szczeniak ponownie rzucił się na patyk i próbując go chwycić, zrobił fikołka w powietrzu, spadając na grzbiet. Wtedy Alicja, myśląc, że to bardzo przypomina zabawę w berka z koniem pociągowym i spodziewając się, że za każdym razem może zostać przygnieciona jego łapami, ponownie przebiegła wokół ostu. Wtedy szczeniak rozpoczął serię krótkich ataków na patyk, biegnąc za każdym razem kawałek do przodu i kawałeczek do tyłu i cały czas szczekając, aż w końcu usiadł w sporej odległości, dysząc, z wywieszonym językiem i wielkimi, na wpół zamkniętymi oczami.

Alicja uznała to za dobrą okazję do ucieczki. Natychmiast ruszyła i biegła, dopóki szczekanie szczeniaka nie rozbrzmiewało w oddali, dopóty

ze zmęczenia nie straciła tchu.

– Ale jaki to był kochany szczeniak! – powiedziała Alicja, opierając się o jaskier i wachlując się jego listkiem. – Chciałabym nauczyć go sztuczek, gdybym tylko była odpowiedniego wzrostu! Och! Prawie zapomniałam, że znowu muszę dorosnąć! Zobaczmy, co zrobić z tym fantem? Przypuszczam, że powinnam coś zjeść lub wypić, ale pytanie brzmi: co?

Pytanie co tu zjeść było naprawdę poważne. Alicja rozejrzała się dookoła po kwiatkach i źdźbłach trawy, ale w tych okolicznościach nie dostrzegła niczego, co wyglądałoby na coś odpowiedniego do zjedzenia. Obok niej stał duży grzyb, mniej więcej tego samego wzrostu, co ona sama, a kiedy już zajrzała pod niego, rozejrzała się po obu jego stronach i z tyłu, przyszło jej do głowy, żeby zobaczyć, co znajduje się na jego wierzchu.

Wyciągnęła się na palcach i zajrzała za krawędź kapelusza, a jej oczy natychmiast zetknęły się ze spojrzeniem wielkiej niebieskiej Gąsienicy, która siedziała ze skrzyżowanymi rękami, spokojnie paląc długą sziszę i nie zwracając uwagi ani na nią, ani na nic innego.



Przez jakiś czas patrzyli tak na siebie w milczeniu. W końcu pan Gąsienica wyjął z ust fajkę i zwrócił się do niej.

– A ty to kto? – zapytał pan Gąsienica.

Nie było to zachęcające rozpoczęcie rozmowy: Alicja odpowiedziała raczej nieśmiało:

– W tej chwili, proszę pana, nie wiem, ale wiem przynajmniej tyle, kim byłam, kiedy wstałam rano, choć myślę, że od tego czasu już kilka razy musiałam się zmienić.

– Co przez to rozumiesz? – spytał pan Gąsienica. – Wytłumacz się!

– Obawiam się, że nie mogę tego wyjaśnić, proszę pana, – powiedziała Alicja – ponieważ, jak widać, nie jestem sobą.

– Nie widać – odrzekł pan Gąsienica.

– Obawiam się, że nie potrafię wyrazić tego jaśniej – odpowiedziała Alicja bardzo uprzejmie – ponieważ sama tego nie rozumiem, a naprawdę posiadanie tak wielu rozmiarów w ciągu jednego dnia jest bardzo kłopotliwe.

– Nie jest – odpowiedział pan Gąsienica.

– Cóż, być może jeszcze pan tego nie zauważył – powiedziała Alicja – ale kiedy będzie pan musiał zamienić się w poczwarkę, a potem w motyla, myślę, że będzie to trochę dziwne uczucie, nieprawdaż?

– Ani trochę – odpowiedział pan Gąsienica.

– Wiem tylko, że – powiedziała Alicja – dla mnie byłoby to dziwne uczucie.

– A ty! – powiedział pogardliwie pan Gąsienica – kim jesteś?

W ten sposób wrócili do początku rozmowy: Alicja poczuła się trochę zirytowana, że pan Gąsienica czyni tak zdawkowe uwagi, więc podniosła się i powiedziała bardzo poważnie:

– Myślę, że najpierw powinien mi pan powiedzieć, kim pan jest.

– Dlaczego? – zapytał pan Gąsienica.

To było trudne pytanie, a ponieważ Alicja nie miała gotowej odpowiedzi, a pan Gąsienica wydawał się być w bardzo złym humorze, odwróciła się i odeszła.

– Wracaj! – zawołał za nią pan Gąsienica. – Mam ci coś ważnego do powiedzenia!

Brzmiało to zachęcająco: Alicja odwróciła się więc i wróciła.

– Zachowaj spokój – powiedział pan Gąsienica.

– I to wszystko? – spytała Alicja, tłumiąc złość najlepiej, jak potrafiła.

– Nie – odpowiedział pan Gąsienica.

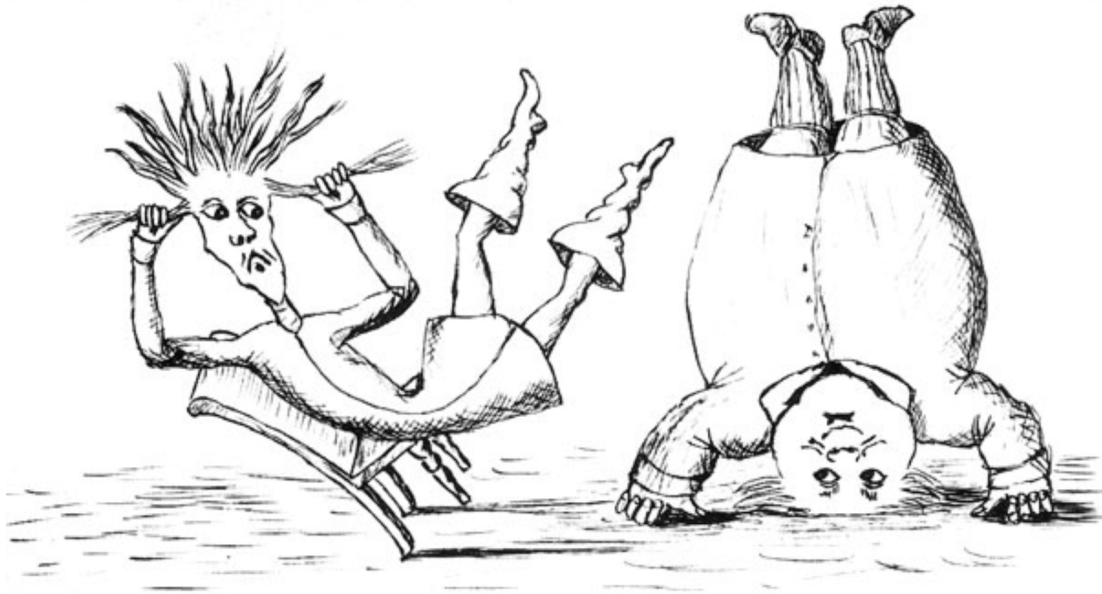
Alicja pomyślała, że równie dobrze może poczekać, bo nie miała nic innego do roboty, a może wtedy pan Gąsienica powie jej coś, co warto usłyszeć. Ten jednak przez kilka minut pufał swoją sziszę, nie odzywając się, ale w końcu rozłożył ramiona, wyjął sziszę z ust i rzekł:

– Więc myślisz, że się zmieniłaś, prawda?

– Tak, proszę pana – powiedziała Alicja. – Nie pamiętam rzeczy, które kiedyś umiałam zrobić. Próbowalam powiedzieć wierszyk: „Jak się miewa mała pracowita pszczółka” i wyszło zupełnie inaczej!

– Spróbuj powtórzyć: „Jesteś stary, ojcze Williamie” – powiedział pan Gąsienica.

Alicja złożyła ręce i zaczęła:



1.

Jesteś stary, ojcze Williamie – powiedział młody człowiek

*I włosy masz już bardzo białe
A mimo to wciąż stajesz na głowie
Czy uważasz, że w twym wieku to należy do zalet?*

2.

*W mej młodości – odpowiedział ojciec William synowi:
Że uszkodzi to mózg stale się obawiałem
Lecz już teraz jestem pewien, że go nie mam i nie miałem
Więc wciąż i wciąż staje sobie na głowie.*



3.

*Jesteś stary ojczu Williamie – rzekł młody
Jak wspomniałem i bardzo przytyłeś
Ale w drzwiach fikołka zrobiłeś
Lecz dlaczego, to jakieś zawody?*

4.

W młodości – rzekł mędrzec, potrząsając puklami siwymi

*Rozciągałem się bardzo, miałem giętkie kończyny
Stosując tę maść, pięć szylingów za garść sztuk
Pozwól, sprzedam ci kilka, abys też fikać mógł.*



5.

*Jesteś stary – rzekł młody – a twe szczęki na zawsze
Są za słabe na wszystko, co od tłuszczu twardsze
Jednak zjadasz całą gęś, razem z kośćmi i dziobem
Powiedz szczerze, jakim to czynisz sposobem?*

6.

*W młodości – rzekł starzec – prawem się zajmowałem
I o każdą sprawę się z żoną spierałem
A siła mięśni, którą to dało mojej szczęce
Pozostała mi aż dokąd będzie bić moje serce.*



7.

*Jesteś stary – rzekł młody – nie ma nadziei żadnej
Że twe oko jest dzisiaj tak sprawne jak dawniej
Jednak na czubku nosa kręciłeś węgorem
Powiedz, jakim to cudem tak zwinny być możesz?*

8.

*Trzy pytania i koniec, tyle wystarczy musi
Nie wyglupiaj się więcej, choć ciekawość wiem, dusi
Aby cię wysłuchiwać, nie mam żadnych powodów
Odejdź już, albo zaraz cię zrzucę ze schodów!*

– Nie tak to szło – stwierdził pan Gąsienica.

– Obawiam się, że nie do końca – powiedziała nieśmiało Alicja – niektóre słowa się pozmieniały.

– Jest źle od początku do końca – powiedział zdecydowanie pan Gąsienica i na kilka minut zapadła cisza.

- Jakiej wielkości chcesz być? – spytał.
- Och, rozmiar nie ma szczególnego znaczenia – odpowiedziała Alicja pospiesznie – tylko nie lubię się tak często zmieniać, wiesz.
- Czy teraz jesteś zadowolona? – zapytał pan Gąsienica.
- Cóż, chciałabym być trochę większa, jeśli nie miałby pan nic przeciwko temu – powiedziała Alicja – trzy cale to taki nędzny wzrost.
- To naprawdę sporo! – powiedział pan Gąsienica głośno i gniewnie, podnosząc się prosto do góry (mierzył dokładnie trzy cale wzrostu).
- Ale ja nie jestem do tego przyzwyczajona! – zaklinała się biedna Alicja żalnym tonem i pomyślała sobie: „Chciałabym, żeby te stworzenia tak łatwo się nie obrażały!”
- Z czasem się przyzwyczaisz – powiedział pan Gąsienica, włożył sziszę do ust i zaczął palić.

Po kilku minutach pan Gąsienica wyjął z ust fajkę, zszedł z grzyba i odpełził w trawę, dodając jeszcze tylko, że: „góra sprawi, że będziesz większa, trzonek, że mniejsza”.

- Co to za góra? Co to za trzonek? – pomyślała Alicja. – Pan Gąsienica odpowiedział, zupełnie jakby zapytała o to na głos, i po chwili zniknął z pola widzenia.



Alicja przez chwilę przyglądała się grzybowi, po czym zerwała go i ostrożnie przełamała na pół, biorąc trzonek do jednej ręki, a kapelusz do drugiej.

W następnej chwili poczuła gwałtowne uderzenie w podbródek: trzonek uderzył ją w stopę! Była bardzo przestraszona tą nagłą zmianą, ale ponieważ nie skurczyła się jeszcze bardziej i nie wypuściła kapelusza grzyba, nie traciła jeszcze nadziei. Niemal brakowało jej miejsca, żeby otworzyć usta, bo jej podbródek opierał się o stopę, ale w końcu udało się jej i odgryzła kawałek czubka grzyba.

– No w końcu! Teraz chociaż moja głowa jest wreszcie wolna! – powiedziała Alicja tonem pełnym zachwyty, który po chwili zmienił się w niepokój, gdy odkryła, że nigdzie nie widać jej ramion: spoglądając w dół ujrzała wyłącznie nadzwyczaj długą szyję, która zdawała się wyrastać jak łodyga z morza zielonych liści, które leżały daleko pod nią.



– Co to może być to całe zielone coś? – zapytała Alicja – i gdzie się podziały moje ramiona? I moje biedne ręce! Jak to jest, że was nie widzę?

W miarę jak mówiła, poruszała nimi, ale nic z tego nie wynikało, poza lekkim szelestem wśród liści. Potem spróbowała opuścić głowę na ręce i z radością odkryła, że jej szyja wygina się we wszystkich kierunkach, jak u węża. Właśnie udało jej się wygiąć ją w piękny zygzak i zamierzała zanurkować wśród liści, które, jak się okazało, były wierzchołkami drzew z lasu, po którym wędrowała, kiedy dotkliwy wrzask zmusił ją do cofnięcia się: to wielki gołąb podleciał do jej twarzy i gwałtownie bił ją skrzydłami.



- Wąż! – krzyknął Gołąb.
 - Nie jestem wężem! – powiedziała Alicja z oburzeniem – zostawże mnie w spokoju!
 - Próbowałem już wszystkiego! – powiedział rozpaczliwie gołąb, jakby szlochając: – ale nic im nie pasuje!
 - Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz – powiedziała Alicja.
 - Próbowałem w korzeniach drzew, przy brzegu strumieni i w żywopłotach – kontynuował Gołąb, nie zwracając na nią uwagi – ale te węże! Nie da się ich pozbyć!
- Alicja była coraz bardziej zdumiona, ale uznała, że nie ma sensu nic mówić, dopóki Gołąb nie skończy.
- Jakby nie dość było kłopotów z wykluciem jaj! – powiedział Gołąb. – To ciągłe wypatrywanie węża, dzień i noc! Przez trzy tygodnie nie zmrużyłem oka!
 - Bardzo mi przykro, że się denerwujesz – powiedziała Alicja, zaczynając rozumieć w czym rzecz.
 - I kiedy już wszedłem na najwyższe drzewo w lesie – powiedział Gołąb, podnosząc głos do krzyku – i już myślałem, że wreszcie jestem od nich wolny, one musiały zejść tutaj z samego nieba! Ugh! Wąż!
 - Ale ja nie jestem wężem – powiedziała Alicja – jestem...

- No! Czym ty jesteś? – odrzekł Gołąb – Widzę, że próbujesz coś wymyślić.
- Jestem małą dziewczynką – powiedziała Alicja z powątpiewaniem, przypominając sobie, jak wiele przemian już przeszła.
- Widziałem ich wiele, ale nigdy z taką szyją jak twoja! Nie, ty jesteś wężem, wiem o tym wystarczająco dobrze! Pewnie zaraz mi powiesz, że nigdy nie próbowałaś jajka!
- Próbowałam jajek – powiedziała Alicja, która była bardzo prawdopodobnym dzieckiem – ale ja naprawdę nie chcę żadnego z twoich. Nie lubię ich na surowo.
- No to spadaj stąd! – powiedział Gołąb i znów usadowił się w swoim gnieździe. Alicja przykucnęła wśród drzew, na tyle, na ile mogła, ponieważ jej szyja ciągle zaplątywała się w gałęzie i kilka razy musiała się zatrzymać, żeby ją odplątać. Wkrótce przypomniała sobie o kawałkach grzyba, które wciąż trzymała w rękach, i zabrała się do nich bardzo ostrożnie, skubiąc najpierw jeden, a potem drugi kawałek, to rosnąc, to kurcząc się, aż w końcu udało jej się powrócić do swoich zwykłych rozmiarów.

Tak dawno nie posiadała właściwego sobie wzrostu, że na początku czuła się dość dziwnie, ale po minucie czy dwóch przyzwyczała się i zaczęła mówić do siebie jak zwykle:

- No proszę! Połowa mojego planu została wykonana! Jakże zastanawiające są te wszystkie przemiany! Nigdy nie jestem pewna, jaka będę, z minuty na minutę! Teraz jednak wróciłam do swoich właściwych rozmiarów: następne zadanie to dostać się do tego pięknego ogrodu – ciekawe tylko, jak to zrobić?

W momencie, gdy to mówiła, zauważyła, że jedno z drzew ma drzewiczki prowadzące prosto do środka.

- To bardzo ciekawe! – pomyślała – ale dzisiaj wszystko jest ciekawe: – Równie dobrze mogę tam wejść. – I weszła.

Znów znalazła się w długim korytarzu, blisko małego szklanego stolika:

- Tym razem lepiej sobie poradzę – powiedziała do siebie i zaczęła od wzięcia złotego kluczyka i otwarcia drzwi prowadzących do ogrodu. Następnie zabrała się do pracy, zjadając kawałki grzyba, aż osiągnęła

wysokość piętnastu centymetrów, po czym przeszła przez małe przejście i wreszcie znalazła się w pięknym ogrodzie, wśród jasnych kwietników i orzeźwiających fontann.



Chapter 10



A large rose tree stood near the entrance of the garden: the roses on it were white, but there were three gardeners at it, busily painting them red. This Alice thought a very curious thing, and she went near to watch them, and

just as she came up she heard one of them say "look out, Five! Don't go splashing paint over me like that!"

"I couldn't help it," said Five in a sulky tone, "Seven jogged my elbow."

On which Seven lifted up his head and said "that's right, Five! Always lay the blame on others!"

"You'd better not talk!" said Five, "I

PRZYGODY ALICJI POD ZIEMIĄ:

Rozdział III.

3